

Koniec gadania - czas na działanie. Nie chcą wyścigu szczurów

Brak obowiązkowych prac domowych, brak dzwonek, możliwość zablokowania przez ucznia wystawienia oceny, grupowe pisanie sprawdzianów, pogotowie pedagogiczne - to tylko niektóre założenia nowych zasad obowiązujących w Szkole Podstawowej w Skokowej, a jak zapowiada dyrektor Andrzej Grzegorzewicz, to dopiero początek. Czy polska szkoła może rzeczywiście zmienić swoje oblicze?

NOWa: Mój nastoletni syn - licealista, po przeczytaniu posta na stronie szkoły w Skokowej skomentował to jednym pytaniem: A to tak można?

Andrzej Grzegorzewicz: Tak. Ja wiem. Nawet niektórzy nauczyciele mają z tym problem. Dyskusja wciąż trwa. My po prostu powiedzieliśmy sobie: koniec gadania - czas na działanie. Na okrągło przecież mówimy, że w polskiej szkole jest rywalizacja, że wyścig szczurów, że uczniowie uczą się dla ocen, a nie dla siebie, że wszystko robią pod dyktando, są mało odpowiedzialni, niesamodzielnymi, że powinno się kształtować kompetencje, takie jak umiejętność współpracy, odpowiedzialność, umiejętność uczenia się, krytycznego myślenia itp. W końcu trzeba zacząć to zmieniać.

NOWa: Pan znalazł na to receptę?

AG: Ja już pracuję w szkole 37 lat. Długo dojrzewałem do tego kroku. Zastanawiałem się, czy dałoby się zbudować w szkole takie środowisko, które da poczucie bezpieczeństwa, dzięki któremu dzieciaki będą mogły się bez przeszkód rozwijać. Wiadomo przecież, że gdy podstawowe potrzeby dziecka są zaspokojone, wówczas zapewnione są prawidłowe warunki rozwoju. Oprócz takich podstawowych potrzeb, jak odpoczynek, czy jedzenie, bardzo ważne są też prawidłowe relacje z innymi. Nie tylko chodzi tu o rówieśników, ale również dorosłych, z którymi dziecko ma kontakt w szkole. Jeśli ci dorośli są zaciekawieni tym, co się dzieje u dziecka, nie krytykują go, nie próbują złapać na czymś, czego nie umie, nie wytykają wad, a podkreślają mocne strony. A wady - no cóż, pracujemy nad nimi. Wówczas takie środowisko staje się przyjazne.

NOWa: Jedną z wprowadzonych zmian jest to, że uczeń może się nie zgodzić na wpisanie oceny do dziennika?

AG: Tak. Jeżeli uczeń nie chce danej oceny, to nauczyciel nie ma prawa mu jej wpisać. Jednak uczeń musi się umówić z nauczycielem na kolejne podejście do zaliczenia. Ma prawo do 3 podejść w ciągu 2 tygodni, a w wyjątkowych sytuacjach termin może być przedłużony do 3 tygodni. Ponadto, jeśli nie potrafi tego zaliczyć kartkówką lub sprawdzianem, to nauczyciel może się zgodzić na zaliczenie tematu w innej formie, np. robiąc plakat, czy pisząc na dany temat. Wszystko zależy od jego kreatywności. Ja mogę przyjąć, że dany uczeń z natury nie nadaje się np. do matematyki, więc pozwalał mu to zrobić w takiej formie, która mu bardziej odpowiada. Szkoła systemowa nie potrafi, w większości przypadków, ujawnić zainteresowań i talentów uczniów.

NOWa: To mocne słowa.

AG: O tym mówił też **Ken Robinson** - światowej sławy pedagog brytyjski, twierdząc że tradycyjna szkoła kompletnie zabija kreatywność. Przedmioty typu śpiew, muzyka, plastyka, taniec szkoła traktuje jako nieistotne, ale przecież bardzo dużo ludzi ma właśnie takie talenty. On podawał mnóstwo przykładów na tą tezę. Najbardziej utkwił mi jeden: przykład dziewczynki, która chodziła do normalnej szkoły i były z nią straszne problemy - rozwaliała każdą lekcję, nie potrafiła spokojnie usiedzieć w klasie. Na szczęście rodzice trafili na dobrego specjalistę, który zauważył u niej talent i pasję do muzyki. Dziewczynka trafiła do szkoły muzycznej, a jej pierwszą reakcją po wejściu do nowej szkoły było: "Wow, tutaj wszyscy są tacy sami jak ja". Bo w tamtej systemowej szkole była nienormalna. Dziewczynka została światowej sławy choreografem, przygotowuje wielkie spektakle na Broadwayu i jest milionerką. Gdyby rodzice nie trafili na mądrego specjalistę, to to dziecko zostałoby zmarnowane. Tak jak wiele innych. Odpadłoby po prostu w tym systemie.

NOWa: To wygląda tak, jakby Pan podjął walkę z systemem?

AG: Nie. Absolutnie nie.

NOWa: Można odnieść wrażenie, że najważniejszym celem w szkołach jest jak najlepsze przygotowanie ucznia do egzaminów. To wydaje się celem głównym edukacji- jak najlepsze wyniki.

AG: Ja powiem tak: w zasadzie, przez cały ten czas, gdy było zdalne nauczanie, my już pracowaliśmy zgodnie z tymi nowymi zasadami. To zadziałało. Wyniki egzaminów ośmioklasisty u nas w szkole są niezłe - powyżej średniej gminnej, powiatowej i wojewódzkiej. Oby tak dalej. To było osiągnięte przy e-nauczaniu i konsultacjach. Była grupa uczniów, która oczywiście nic nie robiła, to jest prawda. Ale z drugiej strony, była też spora grupa, która ciężko pracowała na sukces, który potem osiągnęła na egzaminie. I to było fajne. Ten system to jest właśnie kształtowanie takiej kompetencji, jak odpowiedzialność. Ja uważam, że głównym obowiązkiem nauczyciela jest wspieranie ucznia w jego pracy.

NOWa: No właśnie są uczniowie, którzy pracują, są ci którzy nic nie robią, ale też ci, którzy sobie nie radzą.

AG: To była jedna z przyczyn tego, co robimy w naszej szkole. Jakie są realia? Dzieci przychodzą do I klasy uśmiechnięte, radosne i ciekawe tego, co tu się w szkole będzie działo. Mija rok i potem gasną. Szkoła ich bardziej odpycha niż przyciąga. To oznacza, że coś jest nie tak. Być może system oceniania jest właśnie zły. Może ocenę trzeba przedstawić w zupełnie inny sposób. Dlatego też my wprowadzamy od 4 klasy system oceniania kształtującego, gdzie ocenianie opiera się na informacji zwrotnej.

NOWa: Co na to przepisy?

AG: Przepisy pozwalają na to. Rozporządzenie dotyczące oceniania mówi, że ocenę cyfrową należy wystawić przynajmniej raz w roku na świadectwie.

NOWa: Nie trzeba tego później przed kuratorium jakoś dodatkowo uzasadniać?

AG: Jeżeli będzie świadectwo z wypisanymi ocenami, to co tutaj uzasadniać? Mało tego, w ustawie jest napisane, i to jest bardzo mądry zapis, że możliwe jest wprowadzenie oceniania kształtującego. Ocena kształtująca polega na tym, że w trakcie całego semestru uczeń otrzymuje informacje zwrotne. Nauczyciel wskazuje mu jakieś fajne rzeczy, które zrobił. Ważne, że zaczyna się nie od podkreślenia błędów, tylko od wskazania miejsc, w których mu świetnie poszło. Potem dopiero nauczyciel wskazuje też obszary, nad którymi uczeń powinien popracować. Podkreślamy przede wszystkim mocne strony uczniów i na tym budujemy. Całe życie uczymy się na błędach. Nie ma nauki bez popełniania błędów. To jest istota nauki. Dzięki temu, że wiemy, gdzie ktoś popełnił błąd, my wiemy dlaczego nie ma lepszego wyniku.

NOWa: Na taki sposób nauki jest czas w szkole? Takie podejście indywidualne do każdego ucznia musi być bardzo czasochłonne.

AG: To jest dobre pytanie. Ja się cały czas zastanawiałem nad tym, jak znaleźć na to czas. To oczywiście zależy od nauczyciela. Ja np. bardzo dużo rozmawiam z uczniami na Messengerze, na naszych grupach. Oczywiście nie jest tak, że siedzę cały czas na telefonie, ale jeśli widzę, że coś ważnego pojawiło się w grupie, to wtedy wkraczam. Muszę Panu powiedzieć, że strasznie mi się to spodobało. Dzięki temu świetnie odkrywa się to, co dzieciaki naprawdę myślą, poznają ich potencjał. Często się okazuje, że uczeń nie robi postępów nie z powodu tego, że nie ma potencjału, lecz zupełnego braku wiary w siebie. Odnośnie czasu, staram się jeszcze pracować jak najwięcej metodą prac w zespołach na lekcji. Praca staje się wtedy bardziej kameralna. Zapobiega to sytuacji, że kilka osób w klasie pracuje, a reszta, jak to się mówi - śpi. Zwykle to grupy 3 osobowe. Mogą być osoby na zróżnicowanym poziomie w grupie z liderem mocniejszym. Wtedy ci lepsi pomagają słabszej osobie, ale ona również wkłada wysiłek w pracę. Mogą to być grupy dobrane poziomem. Wtedy się okazuje, że grupy silniejsze mogą zrobić bardzo dużo - nawet kolejny temat bez pomocy nauczyciela. Wtedy słabsi uczniowie pracują wolniej, ale z kolei ja mam ich pod kontrolą, bo ja z nimi pracuję. Wtedy jest też czas na indywidualne rozmowy z uczniami.

NOWa: Co z pracami domowymi? Uczniowie w waszej szkole nie muszą ich odrabiać?

AG: Ja osobiście obowiązkowych zadań domowych na matematyce nie zadaję już od 3 lat. Wszystko jest na zasadzie dobrowolności. Kartkówki im zapowiadam, bo nie chcę im udowodnić, że czegoś nie umieją, a wręcz przeciwnie, ja chcę udowodnić im, że jednak coś potrafią. Dlatego co najmniej dzień wcześniej mają tą kartkówkę u siebie na classroomie. Z tym, że na kartkówce dostają inne dane, ale są to te same zadania. Kto chce przepracuje je sobie w domu. Mogą to nawet zespołowo zrobić. Dwa razy się uczą: w domu i na kartkówce, gdzie sami siebie sprawdzają. Chcę też wprowadzić kartkówki i sprawdziany, gdzie będą pracować w grupach: w dwójkach lub trójkach. Oczywiście na zasadzie dobrowolności. Takie klasyczne kartkówki i sprawdziany zabierają dzieciom czas na naukę. To jest tylko kontrola - nic więcej. Chodzi o to, by na lekcji jak najwięcej było czasu na uczenie się. Dlaczego nie mieliby się uczyć także na kartkówce? Poza tym, dlaczego zadanie domowe ma być obowiązkowe? Ja się z tym nie zgadzam. To jest niesprawiedliwe. Sytuacja każdego dziecka jest inna. Niektórym się wydaje, że jest jeden standardowy

uczeń. Nieprawda. To nawet badania pokazują, że wśród dzieci idących do pierwszej klasy są takie na poziomie nawet 5-latka, ale i takie na poziomie 9-latka. Druga sprawa to fakt, że jedne dzieci mają w domu super warunki, a są takie, które tych warunków nie mają. Doskonale wiemy, że sytuacje dzieciaków są różne i materialne, i społeczne i one z tym bagażem przychodzą do szkoły. Niektórzy często nie mają po prostu warunków, by zrobić zadanie domowe. Jedni mają babcię nauczycielkę, tatę po politechnice, a u innych są dysfunkcje w domu. Ten zapis o zadaniach nieobowiązkowych powoduje, że każde dziecko jest traktowane indywidualnie. Oczywiście będą też tacy, którzy nie zrobią zadania, bo będą się lenili.

NOWa: Są tacy, którzy robią te zadania?

AG: Oczywiście. Ja wysyłam uczniom quizy do zrobienia online. Ostatnio zrobiło np. 10 uczniów zadanie na 21 uczniów w klasie. Jak zobaczą, że warto, to może będą robić.

NOWa: Czy uczniowie nie będą nadużywali zaufania, którym ich obdarzają nauczyciele??

AG: To się wszystko okaże. Cały czas jest refleksja nad tym co się dzieje, by nie było nadużyć. Poza tym, owszem można popracować w ten sposób jakiś czas np. pisząc sprawdziany w grupach, ale potem przyjdzie dzień próby, gdy uczniowie zostaną sprawdzeni indywidualnie. Pamiętajmy jeszcze o podstawowej rzeczy, czyli że wprowadzane zmiany nie mogą mieć negatywnego wpływu na proces uczenia się dzieciaków. Jeżeli cokolwiek z założonych zasad okazałoby się szkodliwe, to albo będzie trzeba to zmienić, albo w ogóle od tego odstąpić.

NOWa: Czy są jakieś szkoły w Polsce, które w ten sposób działają?

AG: Niech Pan nie myśli, że my tutaj Amerykę odkrywamy. Jest mnóstwo świetnych dyrektorów polskich szkół, którzy robią świetne, fantastyczne wręcz rzeczy. Takim dyrektorem jest Ewa Radanowicz z Radowa Małego. Byliśmy tam w wakacje. Ja i czwórka innych nauczycieli. To jest szkoła, która w momencie gdy Ewa Radanowicz została dyrektorem, w 2002 roku, miała najgorsze wyniki na egzaminach zewnętrznych w całej Polsce. Środowisko po zlikwidowanym PGR, ubogie i bardzo trudne. Biedni ludzie, bez pracy, w ogóle nie interesujący się dziećmi. Tymi dziećmi musiała się zająć szkoła - czyli dyrektor ze swoimi nauczycielami. Oni zbudowali tam niesamowitą szkołę. Zobaczyliśmy na miejscu jak to funkcjonuje i bardzo nas to zainspirowało.

NOWa: Jak wygląda szkoła w Radowie Małym?

AG: W szkole pani Radanowicz na pierwszym miejscu jest dobrostan uczniów, nauczycieli i rodziców, czyli całego środowiska. Na drugim miejscu są kompetencje - te ogólne ponad przedmiotowe. Ona uważa, że jej szkoła jest szkołą kompetencji, takich jak: umiejętność krytycznego myślenia, kreatywność, współpraca, komunikacja taka empatyczna, budowanie relacji i wiele innych. Dopiero na trzecim miejscu są tam umieszczone umiejętności przedmiotowe. My takiej rewolucji póki co nie zrobimy, ale spodobał nam się jeden świetny pomysł z pogotowiem pedagogicznym w szkole.

NOWa: To pogotowie o nazwie SPREŻYNA, o którym pisał Pan na Facebooku?

AG: Tak. Zawsze są jakieś problemy. Są uczniowie, którzy rozwalają po prostu lekcje. Nie da się z nimi zrobić porządku. Co chwilę trzeba dzwonić do rodziców, rozmawiać z nimi, potem znowu sytuacja się powtarza. Ewa Radanowicz nas zainspirowała i od tego poniedziałku zaczynamy to wprowadzać.

NOWa: Na czym polega ta SPREŻYNA?

AG: Nauczyciele mają okienka, dyrektor też ma trochę więcej czasu, pedagog to wiadomo siłą rzeczy, czyli reasumując do szóstej godziny lekcyjnej włącznie ktoś jest stale na dyżurze w tym "Pogotowiu Pedagogicznym". Każda klasa dostała taki harmonogram o której godzinie, gdzie i kto ma dyżur. Teraz jeżeli jest "problem" na lekcji, to ten "problem" należy z tej lekcji wyprowadzić. Chodzi o to, by nauczyciel, który prowadzi lekcję nie walczył z tym "problemem", bo wtedy wszyscy tracą. Pani pedagog przygotowała takie żetony koloru czerwonego, żółtego i zielonego, które oznaczają wagę tego problemu: czerwony to największe zagrożenie, a zielony - najmniejsze. W razie problemu, nauczyciel dyżurujący jest wzywany do takiego ucznia, a w przypadku starszej klasy taki uczeń sam pójdzie z żetonem do pogotowia. Uczeń nie musi już wracać na lekcję, ale zaczyna się rozmowa z dyżurującym nauczycielem, który ma odpowiedni formularz ze standardowymi pytaniami o problem. Cała sytuacja ma być opisana i ma być przeprowadzona rozmowa - rozpoznanie problemu w duchu tego tzw. "Porozumienia Bez Przemocy". Ważne, że dyżurujący nie krytykuje ani nie ocenia ucznia, natomiast przez rozmowę próbuje dotrzeć do potrzeby lub potrzeb ucznia, które nie zostały zaspokojone. Założenie jest takie, że to niezaspokojenie tych potrzeb spowodowało, że on się tak zachowywał. Ja bardzo często słyszę od dzieciaków, które wpadają w agresję: "Nikt nie chciał mnie wysłuchać".

NOWa: To taka psychologiczna praca.

AG: Podzielam pogląd zmarłego niedawno znanego duńskiego pedagoga Jespera Juul, który twierdził, że do dobrej solidnej pracy z dziećmi wcale nie jest potrzebny pedagog, czy psycholog. On twierdził, że może to świetnie zrobić każdy dorosły.

NOWa: Wystarczy umieć słuchać?

AG: Tak. Wystarczy słuchać. Tego naprawdę dzieci potrzebują - wysłuchania. Wtedy, na tym dyżurze pogotowia, jest na to miejsce i czas. Tylko pamiętajmy, że to jest proces. To nie zadziała tak od razu z dnia na dzień.

NOWa: Czy wszyscy nauczyciele są w stanie odnaleźć się w tych nowych zasadach?

AG: Odnajdują się. Jedni lepiej, drudzy trochę gorzej. Ja nie nakazuję. Ja zapraszam. Widzę jednak, że przynajmniej do niektórych elementów już zaczynają się przekonywać. Są rozmowy na ten temat. Wiele pytań odnośnie szczegółów. Staram się tylko, by wszelkie działania i pomysły nauczycieli mieściły się w tych nakreślonych ogólnych ramach. Chcę jednak podkreślić: ja nie narzuciłem tego, my dogadaliśmy się w tej sprawie na posiedzeniu rady pedagogicznej i nie zawsze była to łatwa dyskusja.

NOWa: Jak zareagowali rodzice na takie szokujące zmiany?

AG: Rodzice otrzymali informacje na ten temat. Teraz, jak się zrobiło głośno przez ten mój wpis na Facebooku okazało się, że włożyłem kij w mrowisko i odzew był spoza naszego środowiska. Są wpisy, ale od naszych rodziców w większości są pozytywne. Pojawiły się krytyczne uwagi, w większości z zewnątrz i na nie starałem się też spokojnie odpowiedzieć.

NOWa: Czy można powiedzieć, że tworzy Pan nowoczesną szkołę w ramach polskiego tradycyjnego systemu edukacji?

AG: Chciałbym taką szkołę stworzyć, jaka funkcjonuje w Radowie Małym, albo w Dusocinie, gdzie jest mała wiejska szkoła z wprowadzonym systemem oceniania kształtującego. Jest to trudne, bo tak naprawdę trzeba zmienić mentalność rodziców, ale także nauczycieli. Jest z tym problem, bo nikt nie widział innej szkoły. Dziesiątki lat już tak to działa: od Fryderyka Wielkiego - Króla Prus, który wprowadził obowiązkowy system nauki. Chciałbym pokazać, że można inaczej. Ja bym powiedział, że dzisiaj to nawet trzeba inaczej, bo dzieciaki zupełnie inaczej funkcjonują. Niektórzy mówią, że mózgi dzieci są dzisiaj zupełnie inne, niż były 30-40 lat temu. Dlatego trzeba inaczej z nimi pracować.

NOWa: Dziękuję za rozmowę.